

głos słupska

**GORĄCY TEMAT
NA DESZCZOWE
PROBLEMY
SŁUPSKA
POWSTANĄ
OGRODY
DESZCZOWE
W MIEŚCIE**

STRONA 3



FOT. GH

ŚLUBY, NASZE MALUSZKI. DZIŚ DWIE STRONY STRONY 6-7



Słupsk • Ustka



**SOWIECI
WKROCZYLI...**
STR. II-III

DZIECI NAKARMIONE I BEZPIECZNE



FOT. MARIUSZ JASZCOWSKI

Po ponad-
trzydobowej
podróży
maluszki
z domu dziecka
w Kijowie
są już w Ustce
STR. 4-5



Sekrety Słupska i okolic - historyczne
ciekawostki miasta **STR. 2**

KSIĄŻKA „SEKRETY SŁUPSKA I OKOLIC”. HISTORYCZNE CIEKAWOSTKI Z ŻYCIA MIASTA

Wojciech Frelichowski
wojciech.frelichowski@gp24.pl



Książka

Rozmowa z Przemysławem Woś, autorem książki „Sekrety Słupska i okolic”, na co dzień szefem słupskiej redakcji Radia Gdańsk.

- W swojej książce zebrałeś szereg różnych historii dotyczących Słupska i okolic z wieku XIX, XX, a także XXI. Skąd pomysł, żeby te różne historie, w większości niezwiązane ze sobą tematycznie, zgromadzić w jednej książce?

Nie chcę powiedzieć, że jestem przypadkowym autorem tej książki, ale tak trochę właśnie jest. Wydawnictwo Księży Młyn z Łodzi, które tę książkę wydało, wydało również serię podobnych książek o historii innych miast, szukało autora, który mógłby napisać taką książkę dotyczącą Słupska. Ktoś mnie polecił w tym wydawnictwie (chyba ktoś z Centrum Informacji Turystycznej w Słupsku) i Michał Koliński, szef Księży Młyna zadzwonił do mnie, zaczęliśmy rozmawiać. Na początku nie byłem przekonany, że książkę powinienem napisać. Do głowy przychodziły mi bardziej zacne nazwiska w naszym mieście, które mogłyby się tego podjąć. Ale pan Michał nie poddawał się i w końcu mnie przekonał. Na początek zebraliśmy prawie 60 różnych historii dotyczących Słupska i okolic, a ostatecznie wybraliśmy 30 z nich. No i potem zaczęło się pisanie. A ponieważ od dwóch lat mamy pandemię, czyli często pracę zdalną, co sprzyjało temu, że miałem trochę czasu na pisanie. Z drugiej strony pandemia nie sprzyjała kontaktom międzyludzkim, zatem czasem nie można było gdzieś pojechać, czegoś sprawdzić czy spotkać się z ludźmi. Ta praca trwała mniej więcej rok i w listopadzie ubiegłego roku książka ukazała się i sprzedaje się bardzo dobrze.

- Zwykle to autorzy szukają wydawcy, a w twoim przypadku wydawca znalazł ciebie.

Tak, ja nie miałem planów wydania książki. To wydawca z Księży Młyna mnie zachęcił, żebyśmy to zrobili wspól-

nie. Ale to było dla mnie ciekawe wyzwanie autorskie. Ty jesteś dziennikarzem prasowym, ja jestem dziennikarzem radiowym. Choć oczywiście też piszę, to jednak głównym przekazem, którym się posługuję, jest to, co się ukazuje w formie do posłuchania. A przy tej książce trzeba było sięgnąć do historii, do źródeł, pozierać wiele materiałów, porozmawiać z ludźmi. Oczywiście moja praca zawodowa bardzo mi pomogła, bo przez ostatnie ćwierć wieku, kiedy pracuję jako dziennikarz, z różnymi ludźmi się rozmawiało, spotykało, a przynajmniej złapało kontakt. To też w ułatwiało wydanie tej książki. Ale z drugiej strony były różne przeszkody, na przykład to, że przez jakiś czas nie mogłem zajrzeć do Archiwum Państwowego w Słupsku, bo przez pandemię było zamknięte dla osób z zewnątrz.

- Książkę napisałeś od razu z marszu czy rozdział po rozdziale, tak jakby w odcinkach?

Pewne materiały udało mi się pozyskać wcześniej dla siebie, głównie pod kątem swojej działalności radiowej, a mniej o tym, żeby pisać książkę. Niektóre z tych materiałów trzeba było po prostu porozwijać, dopisać się. Parę osób mi bardzo pomogło, udostępniając mi różne zbiory, za co im bardzo dziękuję. Na przykład za unikatowe uważam zdjęcie stacji nadawczej w Dębnicy Kaszubskiej z 1938 roku i powojenne zdjęcie tego obiektu. Te zdjęcia udostępniła mi mieszkanka Dębnicy Kaszubskiej, pani Irene Dziemiańczyk-Jaworska. Bardzo mi też pomógł nestor słupskich fotoreporterów, pan Jan Maziejuk, który udostępnił mi zdjęcia ze słynnego krwawiejącego krzyża przed kościołem Mariackim. Ja chciałem te zdjęcia kupić, ale pan Janek oświadczył, że wystarczy jego nazwisko przy opublikowanym zdjęciu. Niektóre historie, które opisuję, zostały mi zrelacjonowane przez naocznych świadków. Także ta książka to też zasługa wielu osób.

- Czy do doboru historii, które zebrałeś, opracowałeś jakiś klucz? Na przykład zebrałeś to, co uważałeś za najciekawsze?

Wydawnictwo, inwestując w wydanie książki, musi na tym zarobić. Zatem z wy-



Przemysław Woś



W Słupsku książkę „Sekrety Słupska i okolic” można kupić m.in. w Centrum Informacji Turystycznej przy ul. Starzyńskiego oraz w Kluboksięgarni „Cepelin” przy Starym Rynku

dawcą ustaliliśmy, że historie nie mogą być starsze niż 150 lat i że muszą to być historie, które można opowiedzieć niezbyt rozwlekłe oraz aby pasowały do cyklu wydawniczego, w ramach którego książka została wydana. Brałem również pod uwagę to, aby zawarte historie nie dotyczyły tylko przedwojennego Słupska. Bo polska historia miasta po 1945 roku liczy już prawie 80 lat,

więc sporo się wydarzyło. To lekko licząc dwa, trzy pokolenia, które wychowały się w powojennym Słupsku. Myślę, że ten okres zasługuje na jakieś wyróżnienie. Na przykład to, jak fajnie rozwinęła się słupska gastronomia, czego dziś również doświadczamy, bo mam wrażenie, że moda na lokalne jedzenie przyrządzane przez lokalne restauracje chyba wraca.

- W książce zawarłeś ciekawą historię skarbu rodziny von Kleistów. Czyli że w połowie lat 80. do drzwi domu przy ul. Traugutta zapukała mieszkanka przedwojennego Słupska, informując lokatorów, że na podwórku jest zakopany skarb, który teraz możemy zobaczyć w Muzeum Pomorza Środkowego. Przyznam się, że nie znalazłem tej historii.

To nie jest historia zupełnie nieznana, choć funkcjonowała w pewnym ograniczonym stopniu. Opowiedział mi o tym były dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego pan Mieczysław Jaroszewicz. W archiwalnych wydaniach „Głosu Pomorza” można znaleźć ślady tego wydarzenia. Choć oczywiście były to informacje napisane zgodnie z dawnym stylem, czyli że ktoś chciał ukraść majątek należący do pracujących mas miast i wsi. Myślę, że czasie pracy dziennikarskiej nie należy wszystkiego uważać za rzecz absolutnie wyjaśnioną, bo zawsze może się pojawić jakiś nowy element. Nawiązuję tutaj do odkrytych niedawno nowych faktów związanych ze spalaniem Słupska 8 na 9 marca 1945 roku. To wspólnie zbadali i ustalili profesor Wojciech Skóra, historyk z Akademii Pomorskiej, i Tomasz Urbaniak, pasjonat historii Słupska. Chodzi o zasadzkę Wehrmachtu na żołnierzy Armii Czerwonej urządzoną w jednej z kamienic przy Starym Rynku. Teraz okazuje się, że to, iż Sowici podpalili Starówkę jest tylko częścią prawdy, bo swój udział w tym mieli także Niemcy. A przez wiele lat to właśnie tylko Rosjanie mieli odpowiadać za te zniszczenia. Tymczasem natykając się na pułapkę, zdecydowali się, aby niejako profilaktycznie wywołać pożary, aby uniknąć kolejnych niespodzianek.

- Zawarłeś też rozdział z najnowszej historii Słupska, a mianowicie dzieje budowy nowego szpitala, o czym zresztą można chyba napisać osobną książkę. Myślę, że są dwa takie obiekty w Słupsku, które zasługują na osobne publikacje – akwapark i faktycznie szpital. Koszty organizacji i budowy tego obiektu były horrendalne. Pewnie te pieniądze można było lepiej wydać, ale gdy zaczynała się ta budowa,

ustrój w Polsce był, jaki był. A kiedy kończono budowę, to chyba tak naprawdę chodziło o to, żeby już jakoś to dopiąć. Żeby to nie był wyrzut sumienia tak jak w sąsiednim Koszalinie, gdzie w podobnym czasie również rozpoczęto budowę szpitala, a teraz to miejsce zarosło lasem. No ale u nas się udało, szpital funkcjonuje. Teraz nawet trudno sobie wyobrazić, co by było, gdyby tego obiektu nie wybudowano.

- Chciałem ciebie jeszcze zapytać o szatę graficzną twojej książki. Czy to twoja koncepcja, czy też wydawcy?

W tej kwestii autor nie ma za wiele do powiedzenia, bo na przykład okładki muszą pasować do serii wydawniczej. Uznałem, że nie będę w to ingerował. Bardziej interesowało mnie to, co będzie wewnątrz i muszę przyznać, że wydawca postarał się. Wykonano to w taki sposób, że teksty mieszają się ze zdjęciami, planami, dokumentami. I ta czarno-biała szata zawartości książki bardziej mi odpowiadała, bo opisywane i pokazywane są fakty, które mają kilkadziesiąt, a czasem ponad sto lat. Tak wyglądało to bardziej naturalnie.

- Planujesz jeszcze podobne publikacje?

Pewnie chciałbym coś napisać. Udało mi się zrobić parę spotkań autorskich i recenzje były ogólnie pozytywne. Fajną rzecz powiedział prof. Wojciech Skóra, którego bardzo cenię, i który jest też pozytywnie zakrecony na punkcie regionu. Powiedział on, że teraz książki piszą ci, którzy chcą, a nie ci, którzy muszą. Ale powiedział to w odniesieniu nie tylko do mnie, ale także do innych autorów, którzy piszą o regionie, jak choćby cenieni przez mnie Marcin Barnowski czy Tomasz Urbaniak. Ze czterech nowych tematów, które chciałbym pociągnąć, pewnie są i jeśli wydawnictwo zaproponuje mi napisanie części drugiej, to nie wykluczam, że się skuszę. Tymczasem książka bardzo dobrze się sprzedaje. W pierwszym rzucie sprzedało się tyśiąc egzemplarzy, co jak na Słupsk uważam, że jest bardzo dobrym wynikiem. Nie będę krył, że mam satysfakcję, a moje dziennikarskie ego zostało nieco mile połechtane.

NA DESZCZOWE PROBLEMY SŁUPSKA ZARADZIĆ MAJĄ OGRODY DESZCZOWE

Grzegorz Hilarecki

grzegorz.hilarecki@
polskapress.pl

Samorząd

Gdy w Słupsku przyjdzie deszcz, taki wielki, spotykany statystycznie raz na 10 lat, to w lewobrzeżnej części miasta 4578 studzienek wybije, a przeciążone zostanie 178.163 m kanałów. Pokazuje to problemy miasta z retencją wody oraz dostosowaniem do zmian klimatu. Odpowiedzią na to są kosztowne inwestycje w nowe zbiorniki retencyjne i plan na powstanie ogrodów deszczowych w mieście.

W klubokawiarni Cepelin odbyło się spotkanie urzędników z ratusza z mieszkańcami Słupska. Omawiano plany inwestycyjne miasta oraz problem dostosowania miasta do zmian klimatu ze szczególnym uwzględnieniem problemu z nadmiarem deszczówki w mieście w czasie letnich burz.

- Chcemy omówić zagospodarowanie wód opadowych, a szerzej adaptacji miasta do zmian klimatu, które są trudne, bardzo kosztowne i niezwykłe angażujące cały aparat urzędniczy - rozpoczął spotkanie w Cepelinie Paweł Krzemień z Urzędu Miejskiego w Słupsku. - Przy tym jest idea Klinów Zieleni. Pierwsza część tego projektu w zieleni została zrealizowana, druga będzie w tym roku. To idea przebudowy na całe dziesięciolecie. W tym poradziliśmy sobie z problemem z nadmiarem deszczówki w mieście.

Urzędnik zaprezentował tabelkę, w której pokazano, jak miejska infrastruktura poradzi sobie z wielkimi opadami deszczu. Okazuje się, że wystarczy tylko taki opad, jak statystycznie występuje raz na 10 lat, by w lewobrzeżnej części miasta 4578 studzienek wybiło, a przeciążone zostało aż 178.163 m kanałów.

- Taki deszcz zdarzający się raz na 10 lat statystycznie, co nie świadczy, że może częściej, tych studzienek wybije tyle, że nawet przy opadzie takim występującym raz na 500 lat, czyli przy topocie biblijnym, tych studzienek wybije niewiele więcej. To pokazuje, jak duży jest już problem przy opadzie,



W klubokawiarni Cepelin odbyło się spotkanie urzędników z ratusza z mieszkańcami. Omawiano plany inwestycyjne Słupska oraz problem dostosowania miasta do zmian klimatu ze szczególnym uwzględnieniem nadmiaru deszczówki w mieście w czasie letnich burz

który występuje często. Jeszcze bardziej to widać po przeciążeniu kanalizacji deszczowej. Tu problem mamy na 178 km, a przy deszczu takim największym, biblijnym, zaledwie trzy kilometry więcej - zauważył Paweł Krzemień.

Na deszcz zbiorniki

Miasto w 2021 roku otrzymało dofinansowanie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przyznano 20 milionów dotacji na projekt wart przeszło 30 mln zł. W jego ramach są cztery zadania. Trwa już budowa zbiornika pod boiskiem rolniczaka. To będzie największy zbiornik retencyjny w mieście 839.808 m sześć. wody rocznie. Urzędnicy wymyślili też, by zbudować też dwa otwarte zbiorniki przy ul. Dywizjonu 303 i u zbiegu ul. Zaborowskiej i ul. Legionów Polskich. 126.144 i 88.302 m. sześć. Obok retencjonowania wody deszczowej mają one pełnić także funkcję rekreacyjną. Zagospodarowany przez zieleni i nasadzenia zostanie też teren wokół.

- Jeden ze zbiorników będzie w kształcie takiej ósemki jedna jej część będzie pusta i zalewana tylko przy nadmiarze wody w drugiej. Drugi będzie miał cały czas lustro wody - tłumaczy Paweł Krzemień z Urzędu Miejskiego w Słupsku. - Będą

pełnić funkcję rekreacyjną. Wokół będą alejki, ławki, oświetlenie. Będzie to taki park. 40 procent tego terenu będą stanowić te zbiorniki, 60 procent to teren zielony.

Woda w zbiornikach nie będzie nadawała się do kąpieli, choć będzie filtrowana a rośliny tak dobrane, by wodę oczyszczać. W założeniu tu ma spływać deszczówka z pobliskich osiedli i ulic.

Do tego dojdzie kolejny, wcześniej nieplanowany zbiornik retencyjny przy rondzie na skrzyżowaniu ulic Małcużyńskiego i Piłsudskiego. Urzędnicy pozyskali na to pieniądze w ramach wniosków z Polskiego Ładu. Ten zbiornik ma poprawić sytuację z zalewaniem niektórych posesji przy ul. Piłsudskiego.

- Zrobiliśmy badania i okazało się, że to nie błędy projektowe czy inne powodują problemy z nadmiarem deszczówki w tym miejscu ulicy Piłsudskiego. Woda tam wypływa z pobliskich wzniesień. Tam są cieki wodne - tłumaczyła podczas spotkania w Cepelinie prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka.

Rola trawników deszczowych w Słupsku

W ramach dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospo-

darki Wodnej powstaną też w Słupsku ogrody deszczowe. W tym roku będzie świadkami ich powstawania. Będą to piękne miejsca z zielenią przy drogach.

- Ale chcemy, by idea była wciąż aktualna i byśmy przy nowych inwestycjach w mieście takie ogrody tworzyli, nawet po zakończeniu obecnego projektu - zapewnił zebranych w Cepelinie Paweł Krzemień.

Słupskie Trawniki Deszczowe to pilotażowy, nowatorski program stanowiący punkt wyjścia do stworzenia rozwiązania w postaci połączonego systemu retencji miejskiej, pozwalającego na stopniową redukcję powierzchniowego spływu wód opadowych przede wszystkim z terenów uszczelnionych i poprawę ich jakości.

W praktyce na Słupskie Trawniki Deszczowe najczęściej składać się będą połączone obiekty małej retencji terenowej: ogrody deszczowe, niecki i rowy bioretencyjne, muldy chłonne. Nadrzędnym zadaniem projektowanych deszczowych rabat jest przede wszystkim odciążenie systemów kanalizacji deszczowej w warunkach deszczu nawalnych poprzez skierowanie wód opadowych na obszary biologicznie czynne, co uruchomi



Prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka na spotkaniu w Cepelinie

procesy jej samooczyszczania i pozwoli na poprawę jakości wody.

Przygotowane miejsca, do kąd kierowana będzie woda opadowa z powierzchni utwardzonych, przyjmą formę specjalnie kształtowanych niecek, których celem jest zarówno zapewnienie infiltracji gromadzącej się wody w głąb gruntu oraz zapewnienie warunków do wegetacji wybranych gatunków roślin. Wybrane rośliny będą działały jak filtr biologiczny, wychwytyjąc zanieczyszczenia i wbudowując je w tkanki roślin, a odprowadzając wodę z gruntu do atmosfery kształtując korzystny mikroklimat miejski.

W Słupsku rabaty deszczowe powstaną przy ul. Artura Grottgera, Szczecińskiej, Jana III Sobieskiego przy al. 3 Maja i przy Stefana Banacha i Grunwaldzkiej, a na obszarze rewitalizacji na placu Dąbrowskiego i ul. Ignacego Paderewskiego.

W sumie będzie to 110 nasadzeń nowych drzew. Zielony teren zajmie 1.232 mkw. Pojawi się ponad 16 tysięcy krzewów, 5334 trawy ozdobne i 27 roślin cebulowych.

- Wykonane na potrzeby projektowe obliczenia wskazują, że w sytuacji lokalizacji rabat deszczowych na gruntach chłonnych ich efektywność jest bardzo wysoka. Umieszczając rabaty we wspomnianych lokalizacjach, możliwe będzie zagospodarowanie nawet do 48.000 m sześć. wody rocznie - uważa Paweł Krzemień ze słupskiego ratusza. - Oczywiście wszystko było poprzedzone badaniami. Nie o to chodzi, by wykopać rowek, do któ-

rego z drogi czy parkingu spływać woda, a ta woda nie będzie miała szansy wsiąknąć w glebę. Bo zaraz mielibyśmy problemy z jakimś zastojem wody. Nie o to chodzi. Tam, gdzie badania geotechniczne wskazały, że na wierzchu mamy warstwę nieprzepuszczalną, to będą robione nawierthy. Tak, by woda wsiąkała.

Nasadzeń roślin będzie dużo. Ta woda będzie przez nie zatrzymywana. - Często słyszemy taki argument. Kiedyś spadło tyle litrów wody na metr kwadratowy a powodzi nie było. Obok tego, ile spadło, jest ważne, w jakim czasie spadło. Co jest kluczowe w przypadku ogrodów deszczowych, one mają dać nam czas - podkreśla urzędnik ratusza.

Sztandarowym przykładem będzie plac Dąbrowskiego. - Będzie można tam przychodzić z wycieczką i pokazywać: Tak to ma wyglądać - uważa Paweł Krzemień. - Chciałbym, by państwo cisnęli nas urzędników, by potem tak to w Słupsku zawsze funkcjonowało.

- Przykładem takiego linearnego trawnika deszczowego jest to, co powstanie przy ulicy Grunwaldzkiej. Tutaj są idealne warunki, by woda wsiąkała w grunt. To pokazuje, jak absurdalne jest to by w takich miejscach woda spływała do kanalizacji deszczowej, za co ZIM musi płacić miliony złotych. A te opłaty będą rosły - podkreśla Paweł Krzemień.

Pomysł stworzenia trawników zatrzymujących wodę na słupskich ulicach ma być kontynuowany i realizowany przy nowych inwestycjach.

©©



RADOŚĆ MAŁYCH UCHODźCÓW

FOT. MARIUSZ JASŁOWSKI

Bogumiła
Rzeczowska
bogumila.rzeczowska@gp24.pl



Pomoc

W nocy z wtorku na środę po długiej ponadtrzydniowej podróży pociągiem i autokarami dzieci z domu małego dziecka w Kijowie, ich opiekunki, także ze swoimi dziećmi, dotarły do Ustki.

Dzieci zostały ewakuowane z Kijowa i przywiezione do Polski przez Fundację Happy Kids. Grupa podopiecznych i ich opiekunów licząca około 150 osób dotarła z Bajorka w okolicach Kijowa pociągiem do punktu recepcyjnego w Przemyśle. Następnie uchodźcy trafili do Krakowa, skąd wyruszyli we wtorek. Zatrzymali się na kilkugodzinne karmienie, pojenie i przewijanie w Bełchatowie. Później zmierzali w kierunku Ustki. Wśród ewakuowanych jest 86 maluszków - około 20 niemowląt i dzieci w wieku do 5 lat.

Wieczorem w Ośrodku Wypoczynkowym „Radość” na wojennych uchodźców czekało kilkadziesiąt osób. Pracownicy ośrodka oraz mieszkańcy Ustki i okolic w ciągu dwóch dni przygotowali pokoje i posegregowali dary. Czasu było niezmiernie mało, bo decyzja, że „Radość” stanie się azylem, zapadła zaledwie kilka dni temu.

Od poniedziałku do „Radości” mieszkańcy Ustki, Słupska i okolic wciąż przywozili dary. Pomoc rzeczowa była ogromna. Do akcji natychmiast wkroczyli wolontariusze, którzy skrzyknęli się na portalach społecznościowych, telefonicznie i pocztą pantoflową. Dary sortowały setki osób.

Około północy z wtorku na środę trzy autokary, konwojowane od granic województwa przez słupską policję i straż pożarną dotarły do „Radości” - ośrodka, który jest położony w najpiękniejszym miejscu w Ustce - przy dolnej promenadzie.

Strażacy, policjanci, funkcjonariusze Straży Granicznej, profesjonalne opiekunki, urzędnicy miejscy i ludzie,

którzy po prostu przyszli pomóc, ruszyli po bagaże, a przede wszystkim po zaspane i zmęczone podróżą maluchy. Wyczerpane Ukrainki rozlokowano z dziećmi po pokojach. Ratownicy medyczni z Bełchatowa, którzy opiekowali się dziećmi w podróży, przekazali je lekarzom i pielęgniarkom. To wsparcie z kolei zapewnił Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku. Niektóre dzieci wymagały pomocy medycznej, bo przyjmują leki. Kilko maluszków jest niepełnosprawnych.

W „Radości” maluchami zajęły się opiekunki z Centrum Pomocy Dzieciom, MOPS, Domów dla Dzieci, urzędniczki z ratusza, pracownicy Biblioteki Miejskiej i Centrum Integracji Społecznej. Dzieci zostały nakarmione, napojone, przewinięte, przebadane, zaopatrzone w leki. Część opiekunek została do rana, by Ukrainki mogły wypaść się i odpocząć. Burmistrz Jacek Maniszewski zorganizował też pomoc tłumacza.

- Dzisiaj od rana pomagają panie z Centrum Pomocy Dzieciom, MOPS i urzędu. Na-

tomiast Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku, które jest koordynatorem działań, kieruje do „Radości” pomoc fachową - mówi Eliza Mordal, rzeczniczka usteckiego ratusza.

Tymczasem chętnych do dalszej pomocy nie brakuje. Do ratusza, do MOPS, także do redakcji „Głosu Pomorza” zgłaszają się chętni do pracy z dziećmi, którzy chcą zostać wolontariuszami i pomagać w opiece nad maluchami - w przewijaniu, karmieniu, kąpielach, zabawach, spacerach itp. Niektóre osoby mieszkają w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Ustki.

W tej sytuacji należy zgłosić się do MOPS w ratuszu w Ustce lub do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, które koordynuje pomoc udzielaną dzieciom z domów dziecka z Ukrainy na terenie całego powiatu słupskiego.

- Z chętnymi do pomocy zostaną podpisane porozumienia wolontariackie - mówi Urszula Dąbrowska, dyrektorka PCPR w Słupsku. - Można zgłaszać się do nas lub do usteckiego MOPS-u, który będzie przekazywał nam listy chętnych. - Wolon-

tariusze zostaną zarejestrowani, a my będziemy z nimi w kontakcie. Dzieci z pewnością pozostaną tu wiele miesięcy, więc każda pomoc będzie wykorzystana.

Powinny też być rozdane identyfikatory ze względu na bezpieczeństwo małych dzieci. Umowy wolontariackie trzeba będzie podpisywać

w PCPR. Jednak Eliza Mordal zapewnia, że ratusz jest gotowy do ułatwienia tych działań, żeby ustecanie nie musieli jeździć do Słupska. Natomiast do sortowania darów, bo napływa ich masa z całej Polski, można się zgłosić bezpośrednio do OW „Radość”. PCPR w Słupsku, ul. Sienkiewicza 20, tel. 59 841 43 11. ©



FOT. MARIUSZ JASŁOWSKI



FOT. MARIUSZ JASŁOWSKI

Dzieci z Ukrainy przyjechały do Ustki. Ośrodek Wypoczynkowy „Radość” przygotowany do przyjęcia małych uchodźców wojennych



FOT. MARIUSZ JASŁOWSKI



FOT. MARIUSZ JASŁOWSKI



FOT. MARIUSZ JASŁOWSKI



FOT. MARIUSZ JASŁOWSKI



W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli
Elżbieta Nieznalska i Wiesław Tkaczyk



W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli
Justyna Sikorska i Mariusz Mielniczek

Złóż życzenia swoim bliskim i znajomym

Twoi bliscy obchodzą święto: urodziny, imieniny, rocznicę ślubu? Zrób im prezent i złóż życzenia w „Głosie Pomorza”.

A może bierzesz ślub i chcesz się tym pochwalić?

Zapraszamy i czekamy na zdjęcia. Fotografie oraz życzenia można przynieść do redakcji lub przesłać pocztą na adres: „Głos Pomorza”, ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk z dopiskiem SERDECZNOŚCI.

Życzenia dla najbliższych i zdjęcia można też przesłać na adres: redakcja.gp24@polskapress.pl. Z uwagi na ograniczone miejsce bardzo prosimy, aby treść życzeń była dostosowana do pojemności ramek tekstowych. Prosimy również o podanie najbardziej optymalnej daty emisji życzeń. Życzeń bez zdjęć jubilata lub solenizanta nie publikujemy.



W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli
Marta Split i Tomasz Szlembarski



W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli Irena Stefańska i Ryszard Krycki



W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli
Monika Rubaj i Janusz Konkol



Ignacy, syn Eweliny i Jerzego z Gąbina, ur. 16.12.2021



Ania Anastazja, córka Darii i Grzegorza ze Słupska,
ur. 16.12.2021

Złóż życzenia swoim bliskim i znajomym

Twoi bliscy obchodzą święto: urodziny, imieniny, rocznicę ślubu? Zrób im prezent i złóż życzenia w „Głosie Pomorza”. A może bierzesz ślub i chcesz się tym pochwalić? Zapraszamy i czekamy na zdjęcia. Fotografie oraz życzenia można przynieść do redakcji lub przesłać pocztą na adres: „Głos Pomorza”, ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk z dopiskiem SERDECZNOŚCI. Życzenia dla najbliższych i zdjęcia można też przesłać na adres: redakcja.gp24@polskapress.pl. Z uwagi na ograniczone miejsce bardzo prosimy, aby treść życzeń była dostosowana do pojemności ramek tekstowych. Prosimy również o podanie najbardziej optymalnej daty emisji życzeń. Życzeń bez zdjęć jubilat lub solenizanta nie publikujemy.



Lilianka, córka Pauliny i Marcina ze Słupska, ur. 16.12.2021



Aleksander, syn Patrycji i Mateusza ze Sławna, ur. 15.12.2021



Marcin, syn Karoliny i Piotra z Ochodzy, ur. 14.12.2021



Hubert, syn Wiktorii i Jacka z Wierzchocina, ur. 15.12.2021



Gabrysia, córka Doroty i Piotra z Ustki, ur. 15.12.2021



Liliana, córka Moniki i Mariusza ze Słupska, ur. 16.12.2021



Gabriel, syn Natalii ze Słupska, ur. 17.12.2021



Gabriela, córka Anny i Piotra z Kobylnicy, ur. 13.12.2021



Filip, syn Wiolety i Tomasza z Kobylnicy, ur. 18.12.2021



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Bieg Tropem Wilczym w Słupsku zgromadził 160 uczestników

Lekkoatletyka

160 uczestników miała w Słupsku kolejna, dziesiąta już edycja biegowej imprezy „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”. W niedzielę biegacze w różnym wieku przebiegli trasę 1963 metrów w słupskim Lasku Północnym. Na mecie medale wręczali: „partyzanci” Marcin Lasoń, Mariusz Zatorski i Grzegorz Konopka z Grupy Rekonstrukcji Historycznych Grzmot, działającej w Klubie Wojskowym 7. Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku. Klasyfikacja nie była prowadzona, wszyscy otrzymali takie same medale, będące kolejną z trzech części z poprzednich edycji. W skład pakietu startowego wchodziły: okolicznościowa koszulka, bidon oraz materiały Instytutu Pamięci Narodowej na temat Żołnierzy Wyklętych. - Powtórka z zeszłego roku, pierwsze miejsce. Super impreza, dużo dzieci, oby tak dalej. Idea biegu mnie przyciąga no i rekreacja, ruch, wspomnienie Żołnierzy Wyklętych, naszych bohaterów - powiedział nieoficjalny zwycięzca Łukasz Wie-

lgat (Klub Biegacza Bryza Postronino).

Cieszyła duża liczba młodych oraz bardzo młodych uczestników. - Wystartowałam razem ze swoimi uczniami. Jesteśmy bardzo zadowoleni. To już nasz kolejny start w biegu. Staramy się co roku wystartować. Dzieciaki są jak widać zmęczone, ale zadowolone. Przyjeżdżają całymi rodzinami, także super inicjatywa. W naszej szkole też co roku jest obchodzony Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, więc mamy sportową kontynuację wydarzenia i serdecznie namawiamy wszystkich do udziału w kolejnych edycjach - powiedziała Katarzyna Laszczyk, nauczyciel w szkole podstawowej we Wrześniu. - Biegło się trochę ciężko, trochę trudu było, ale fajnie. To był mój pierwszy start i jestem bardzo zadowolona - powiedziała młoda uczestniczka, Berenika Kuprasiewicz z Karzina. - Staram się z dziećmi jeździć na wszelkie tego rodzaju imprezy organizowane na terenie gminy Słupsk i gminy Potęgowo, bo stamtąd jesteśmy, żeby dzieci uczyły się aktywności od małego, a nie

tylko telewizja, tablety, telefony, jak to teraz często bywa. Staramy się żyć aktywnie. Startujemy rodzinnie, bratowa z córką, siostra i jej dzieci - powiedziała Justyna Ukleja startująca ze swoimi dziećmi, Błażem oraz 1,5 roczną Anastazją, najmłodszą uczestniczką słupskiego biegu.

- Głównym organizatorem biegu jest Fundacja Wolność i Demokracja z Warszawy. Wystartowało około 160 zawodników. Cieszymy się, że ta impreza powoli wraca, bo w zeszłym roku była dwukrotnie przekładana. Ludzie się jeszcze trochę poblokowali po przerwie covidowej. Powrót do funkcjonowania jest na dobrym kierunku i jest to dobry prognostyk przed kolejnymi startami - powiedział Krzysztof Walczak z The North Event, współorganizator i wykonawca słupskiego Biegu Tropem Wilczym. W imieniu organizatorów biegu, przedstawiciele GRH Grzmot Marcin Lasoń i Grzegorz Konopka wręczyli statuetkę i medal por. Zbigniewowi Hasowi, Niezłomnemu żołnierzowi WiN. ©©

JAROSŁAW STENCEL



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

głos słupska

ADRES REDAKCJI
Słupsk,
ul. Henryka Pobożnego 19
www.gp24.pl
e-mail: redakcja.gp24@polskappress.pl

REDAKTOR NACZELNY
GŁOSU DZIENNIK POMORZA
Przemysław Szymańczyk
przemyslaw.szymanczyk@polskappress.pl
tel. 607 287 664

REDAKTOR PROWADZĄCY
Piotr Peichert
tel. 59 848 81-00
piotr.peichert@polskappress.pl

BIURO OGŁOSZEŃ
Słupsk
ul. Henryka Pobożnego 19
al. Sienkiewicza
tel. 59 848 81 03

BIURO REKLAMY
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19
tel. 59 848 81 01

DZIAŁ ONLINE
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19
tel. 59 848 81 01

PRENUMERATA
tel. 94 347 35 37

POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.,
O. Koszalin 75-004 Koszalin,
ul. Mickiewicza 24, www.gk24.pl,

PREZES ODDZIAŁU
Piotr Grabowski

DRUK Polska Press Sp. z o.o.
ul. Słowiańska 3a, Koszalin
PROJEKT GRAFICZNY
Tomasz Bocheński

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Na rowerze



FOT. IRENEUSZ WOJTKIEWICZ

Słupski serwis rowerowy Ryszarda Grzeszczaka nabiera rozpędu po zimowej pauzie

WIOSENNE ODRUCHY

Felieton

Ireneusz Wojtkiewicz
wojtkiewicz@ct.com.pl

Jeśli jest jakaś cienka czerwona linia pomiędzy przyjemnością a koniecznością jazdy na rowerze, to pewnie niebawem zniknie. Taki będzie rezultat łączenia korzyści z używania jednośladów w dobie pandemii oraz dużych podwyżek cen na paliwa samochodowe. Poza tym zwolennikom ekologicznych środków transportu osobistego sprzyja taka zima, jaka właśnie mija na Pomorzu Środkowym – niemożliwa, bezniebieska i w ogóle taka jesienna. Widać już wiosenne odruchy nie tylko w przyrodzie.

Zapełniają się rowerowe parkingi – przydomowe, osiedlowe, przysklepowe, warsztatowe. Część jednośladów sprowadzono tu z miejsc ich zimowego przechowywania – ze strychów, piwnic, garaży, komórek i innych składzików. Wszystkie powinny przejść okresowy przegląd, czyli najpierw gruntowne czyszczenie, mycie i suszenie. Następnie jazda próbna – krótka i ostrożna po zimowym postoju, aby trzeba sprawdzić szczególnie hamulce. Ich skuteczność zależy od stanu klocków hamulcowych i linek – jak coś nawala albo się zacina, to trzeba przesmarować lub wymienić na nowe i wyregulować. Stan łańcucha oceniamy po jego wy-

glądzie i luzach. Wyeksploatowany może mieć ok. 4 milimetry luzu na przedniej zębatce i najlepiej wymienić go na nowy, zanim więcej szkód narobi w układzie napędowym. A w ogóle łańcuchy to już wyższa szkoła jazdy, o czym przekonują się w słupskim serwisie rowerowym Ryszarda Grzeszczaka, który został przygnieciony robotą po sezonowej pauzie. Po przeglądzie, jeśli nie zachodzi konieczność wymiany starego na nowy, starannie myjemy łańcuch i wycieramy do sucha. Następnie go oliwimy specjalnymi preparatami, dedykowanymi łańcuchom eksploatowanym na różnych nawierzchniach drogi – mokrej, suchej, piaszczystej, błotnistej itd. Każde ogniwo zakrapiamy jedną kropelką takiego preparatu, w czym pomaga dozownik, w jaki wytwórca zaopatrują produkowane przez siebie smarowidła. Z kolei starannie osuszamy łańcuch na całej długości i to samo czynimy z przekładnią tylną oraz przednią. Mają cicho bzykać, a nie głośno chrobetać.

Konieczne trzeba sprawdzić ciśnienie w ogumieniu, dopompuwać w razie potrzeby, ale z umiarem, posilając się danymi umieszczonymi przez producentów na bokach opon. Unikać maksymalnego ciśnienia, jeśli rower użytkujemy na twardych nawierzchniach i nie jest wyposażony w amortyzatory, bo można to przypłacić kontuzją stawów. Warto też

WARTO WIEDZIEĆ

Oferta rynkowa komputerów rowerowych, zwanych też potocznie licznikami, jest tak bogata, że można się w niej zabłąkać jak w nieznanym terenie. Takie są wrażenia z penetracji sklepowych półek i internetu. Górne półki zajmują komputery rowerowe z nawigacją satelitarną GPS w cenie od ok. 700 zł do prawie 2,7 tys. zł. Zadowolą pewnie amatorów przecierania bezdroży czy dróg w terenie uważanym za nieprzejezdny dla rowerów.

Największy wybór jest jednak wśród liczników wielofunkcyjnych przewodowych (połączonych kablem z magnetycznym czujnikiem obrotów koła) lub bezprzewodowych. Ceny niezbyt wygórowane – ok. 100 zł za licznik 25-funkcyjny.

Okazyjnym nabytkiem może być 15-funkcyjny licznik za 18 zł, z podświetlanym wyświetlaczem, co jest raczej rzadką funkcją w miernikach rowerowych. Na ogół wszystkie mają funkcje czasomierzy. Oprócz wymienionych liczników oferowane są jeszcze prędkościomierze mechaniczne – też przewodowe i bezprzewodowe.

Wcale nie tańsze od elektronicznych, ale pewnie niezbędne tym, którzy jeżdżą na czas.

zajrzeć do sakiewki, aby sprawdzić, czy i w jakim stanie są m.in. multitoll (niezbędny dla użytkowników dróg płatnych) oraz reperatura do dętek na wypadek ich przebiccia, czyli złapania kaptcia. Pompkę też warto mieć, a przedtem sprawdzić, jak działa. Trochę czasu zajmie sprawdzenie działania komputerów – liczników rowerowych, o których więcej piszemy w ramce obok. Czekają na zmianę czasu zimowego na letni, co nastąpi z 26 na 27 marca. Wkurza to zajęcie, jeśli ma się więcej elektronicznego sprzętu z czasomierzami, bo się niepotrzebnie traci czas. Stały czas środkowoeuropejski miał być wprowadzony wcześniej, a wygląda na to, że się to stanie najwcześniej w 2026 roku.

Latem objeżdżaliśmy rowem Słupsk, zwracając uwagę, jak się sprawują czasomierze na obiektach użyteczności publicznej oraz obiektach zabytkowych, m.in. w centrum miasta. Satysfakcja była połowiczna, ale cieszyło chociaż to, że zrekonstruowano i uruchomiono nieczynny od ponad pół wieku zegar na wieży obiektu sądowego na Starym Rynku. Teraz na dwóch tarczach widzimy różne wskazania, niezgodne z czasem aktualnym. Znajomy cyklista ornitolog mówi, że to sprawa ptactwa krukowatego. Siada na wskazówkach i przedstawia je. To takie wiosenne odruchy, które obserwowano na ratuszowej wieży. ©©

Nowe władze STSK. Nagrody dla sponsorów i propagatorów

Kultura

Wojciech Frelichowski
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

W Białym Spichlerzu odbyło się Walne Zgromadzenie Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Wysłuchano sprawozdań, pożegnano stary zarząd i wybrano nowy. Prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka wręczała ceramiczne tramwaje, a ustępujący prezes medale STSK za działalność na rzecz kultury. Ze swoją nagrodą dla jednej z członkiń kończącego pracę zarządu przyjechali także z Poznania przedstawiciele Fundacji im. Henryka Cegielskiego.

Od teraz działalnością STSK kierować będą: Janina Cydzik-Brzezińska – nowa prezes, wiceprezesi: Lech Feder i Jan Ponulak, skarbnik Barbara Pera. Członkami prezydium zarządu zostali: Joanna Kubacka, Walenty Szymczewski i Andrzej Machuta. Kierownikiem biura STSK jest od teraz Łucja Szuper.

Ustępujący prezes Mieczysław Jaroszewicz, wiceprezes Stanisław Turczyk, sekretarz Halina Chmielecka i skarbnik Barbara Pera (wybrana na następną kadencję) otrzymali od prezydenta Słupska Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej (członkini STSK) pamiątkowe ceramiczne tramwaje i listy gratulacyjne. Były także prezenty od Marzenny Mazur, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego, gospodarza Białego Spichlerza. Panowie Jaroszewicz i Turczyk gorąco dziękowali wszystkim zebranym za zaangażowanie w pracę stowarzyszenia.

Miłą niespodzianką był przyjazd z Poznania Beaty Bal-

czyńskiej-Wowie i Ireneusza Vowie z Fundacji im. Henryka Cegielskiego. Miłośnicy Słupska i słupskiej kultury nagrodzili Halinę Chmielecką medalem Labor Omnia Vincit (Osobistości Pracy Organicznej) za propagowanie kultury, w szczególności za współorganizowanie Festiwalu Pianistyki Polskiej oraz Koncertów Muzyki Organowej i Kameralnej.

Także STSK rozdawał swoje medale. Za sponsorowanie jego sztandarowych muzycznych imprez i propagowanie muzyki otrzymali je: Lech Feder (nieobecny), Marzenna Mazur, Marek Bączkiewicz – prezes Engie EC, Anna Cwińkowska – dyrektor zarządzający w Kęgarze, Leszek Kuliński – wójt gminy Kobylnica, Józef Orłowski – wieloletni przewodniczący komisji rewizyjnej STSK oraz autorka tego tekstu. Dziękując za wyróżnienie, sponsorzy zapewnili o dalszej pomocy finansowej na działalność STSK. Z kolei Mieczysław Jaroszewicz obiecywał nieustające wsparcie dla nowych władz stowarzyszenia.

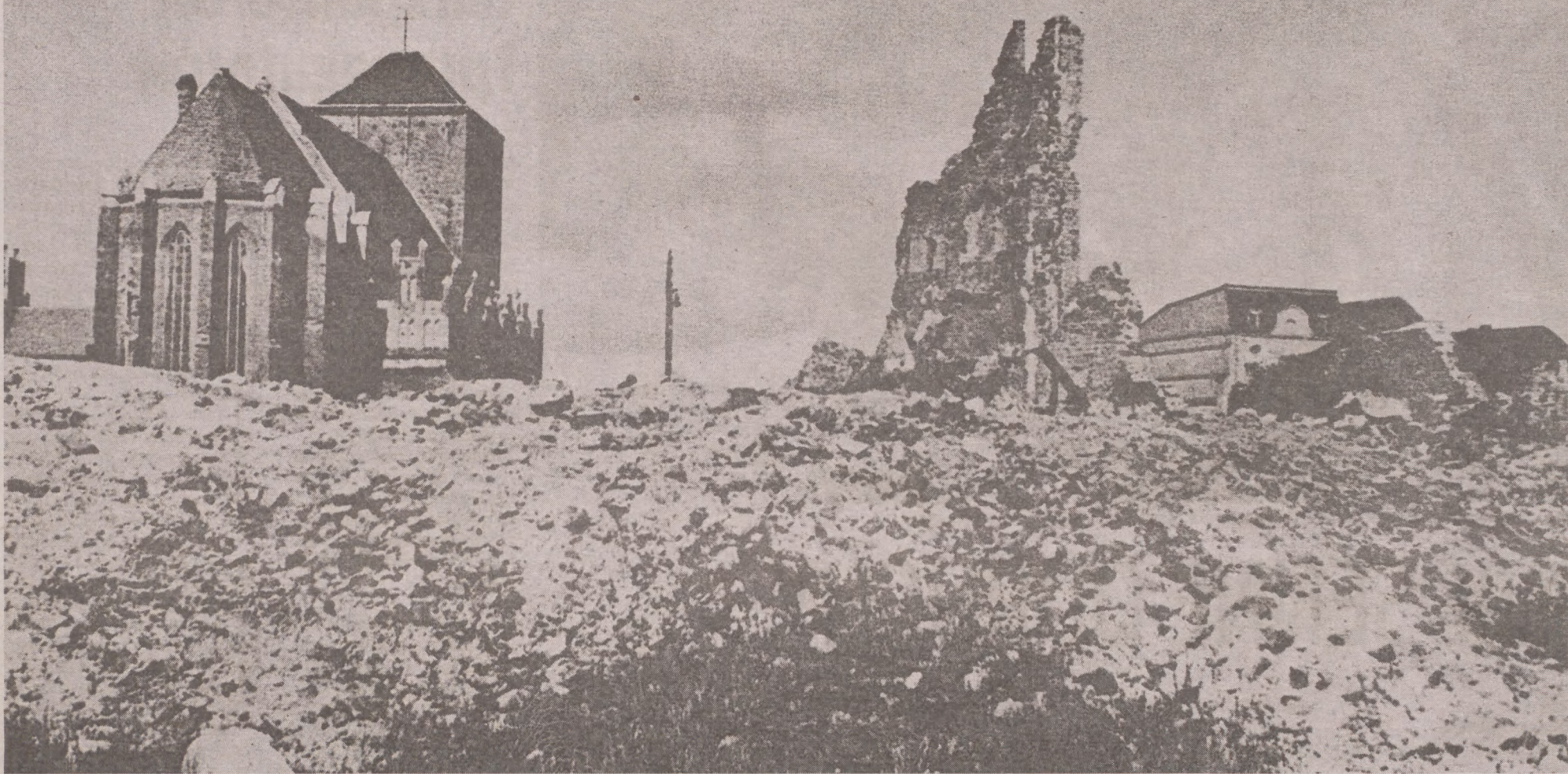
Dużo czasu zajęło czytanie sprawozdań z działalności i finansów STSK w mijającej kadencji. Trudno się dziwić, gdyż z powodu pandemii, która uniemożliwiła duże zgromadzenia, trwała ona aż siedem lat. Oznacza to organizację siedmiu edycji FPP i festiwalu organowego oraz wielu recitali fortepianowych, gdyż od długiego czasu główną funkcją STSK jest propagowanie muzyki poważnej. Jedynym celem, którego nie udało się zrealizować – a mówił o tym Stanisław Turczyk – było wypracowanie skutecznych form współpracy z młodzieżą. To już, jak się wydaje, poważne zadanie dla nowego zarządu. ©©



Walne zgromadzenie Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego

FOT. ŁUKASZ CAPAR

WKROCZYLI SOWIECI...



FOT. ARCHIWUM

Ruiny słupskiej starówki 1945 rok. Po lewej stronie widoczny kościół Mariacki

Wojciech Frelichowski
iwojciech.frelichowski@polskapress.pl

Wspomnienia

8 marca 1945 roku Słupsk, wówczas niemiecki Stolp, zajęła Armia Czerwona. Choć walk o miasto praktycznie nie było, to nazajutrz większa część centrum zamieniła się w gruz.

Na początek należy zweryfikować datę zajęcia miasta przez Sowietów. Przez okres PRL-u, a także jeszcze przez pewien czas po 1989 r., uznawaną datą był 9 marca. Wzięła się ona stąd, iż dowództwo Armii Czerwonej na cześć zajęcia kolejnych miast lubowało się w oddawaniu salw armatnich w Moskwie. Takie salwy oddano także po zajęciu Słupska i miało to miejsce właśnie 9 marca, dzień po faktycznym zajęciu miasta przez wojska radzieckie.

Walk o Słupsk praktycznie nie było. Sowieci wkroczyli do miasta od zachodu i południowego-wschodu, zaś wojska niemieckie wycofały się na północny-wschód i wschód, w kierunku Gdańska. A za sobą

wysadzili wszystkie mosty ma Słupi.

Wybuchowa pułapka

Wieczorem 8 marca Słupsk był już całkowicie kontrolowany przez jednostki radzieckie. Ta szybko okazała się złudna, bo wycofujący się Niemcy przygotowali dla swoich wrogów zasadzkę - zaminowali jedną z kamienic przy Starym Rynku. Detonacja, którą wywołali sowieccy żołnierze przeczesujący miasto. Ta eksplozja była powodem, że w przez kolejnych kilkanaście godzin Sowietci spalili większą część słupskiej starówki w obawie, że kolejne takie pułapki czekają na nich w budynkach na osi komunikacyjnej pomiędzy zachodnią o wschodnią granicą miasta.

Taką też rok temu przedstawili prof. dr hab. Wojciech Skóra, dyrektor Instytutu Historii Akademii Pomorskiej w Słupsku oraz Tomasz Urbaniak, pasjonata i znawca historii Słupska.

Tomasz Urbaniak odnalazł relację naocznego świadka tamtych wydarzeń. To relacja Mety Dahling, mieszkanki ówczesnego Stolpu. Kobieta opisuje, że dzień przed wkroczeniem Sowietów widziała, jak niemieccy żołnierze na Starym

Rynku władali skrzynie, które następnie znosili do piwnicy budynku nr 12 stojącego po południowej stronie placu. Zauważyła również przewód, który był rozciągnięty pomiędzy budynkami.

W dniu 8 marca 1945 roku Meta Dahling schroniła się w piwnicy kamienicy przy dzisiejszej ul. Małachowskiego. Późnym wieczorem usłyszała wielki huk, a nad centrum miasta widoczna była łuna od pożaru. Po kilku dniach, kiedy znalazła się na Starym Rynku, w miejscu budynku, w którym Wehrmacht umieścił skrzynie, był wielki lej. Natomiast większość budynków otaczających Stary Rynek, a także tych z okolicznych ulic była wypaloną ruiną.

Pożar metodyczny

Według obu historyków dalszy rozwój wypadków był następujący. Rosjanie, w obawie przed kolejnymi pułapkami postanowili wypalić zabudowę zlokalizowaną na osi komunikacyjnej pomiędzy zachodnią o wschodnią granicą miasta.

Do tego zadania Rosjanie zapędzili także Niemców, których wyciągali z mieszkań i zmuszali do wylewania benzyny na ulice i domy. To była częsta praktyka stosowana przez wojska so-

wieckie po zdobyciu miast. Według prof. Wojciech Skóry, w czasie działań wojennych nie było czasu na rozminowywanie. Zatem podpala się miasto, aby zdetonować ładunki wybuchowe, które mogły zostać ukryte.

O wielkim pożarze Słupska tuż po wkroczeniu Sowietów mówił już kilkadziesiąt lat temu prof. dr hab. Zygmunt Szultka, historyk przez wiele lat związany z Akademią Pomorską w Słupsku. Żołnierze sowieccy utworzyli z niemieckiej ludno-

ści cywilnej żywy łańcuch ludzi z bazy paliw przy ul. Paderewskiego do centrum miasta. Posłużył do przenoszenia wiader w benzyną, którą polewano budynki, a potem je podpalano.

Według prof. Wojciech Skóry, gdyby Słupsk stanął



FOT. ARCHIWUM

Ruiny słupskiej starówki. Zima 1945 rok.



FOT. ARCHIWUM

Ogołcone wnętrze kościoła Mariackiego



FOT. ARCHIWUM

Stary Rynek kilka tygodni po zajęciu miasta przez Sowietów

w ogniu w wyniku żołnierskiej furii i rozpasania, to pożary byłyby chaotyczne, zlokalizowane w różnych punktach miasta. Tymczasem z topografii pożarów wynika, że wybuchły one przy głównych ulicach Słupska z zachodu na wschód.

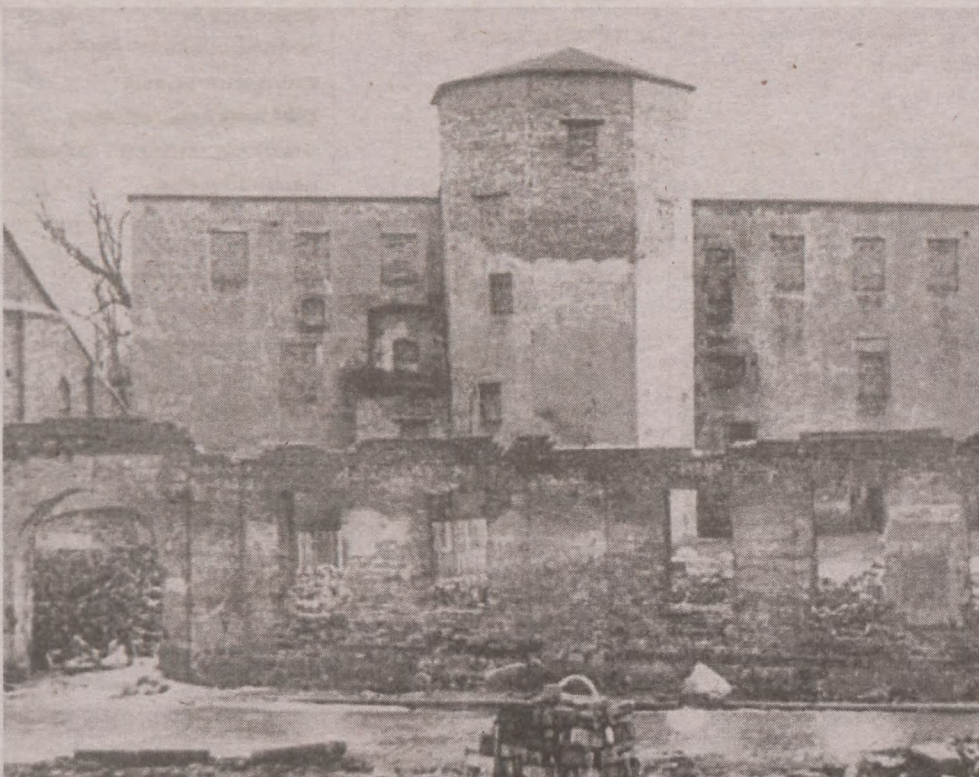
Najbardziej ucierpiało centrum miasta, bo tutaj zabudowa była najgęstsza i ogień łatwo przenosił się na sąsiednie budynki.

Szersze wyniki swoich badań dotyczących pożaru Słupska po zajęciu miasta przez Sowietów, prof. Wojciech Skóra

Ruiny słupskiej starówki

przedstawił w artykule „Kto spalił Słupsk w 1945 roku? Przypadek pomorskiego miasta zajmowanego przez Armię Czerwoną”, opublikowanym niedawno w „Przeglądzie Zachodniopomorskim”.

©©



FOT. ARCHIWUM

Zniszczony Zamek Książąt Pomorskich.



FOT. ARCHIWUM



FOT. ARCHIWUM

Uprzątnięcie gruzów na Starym Ryнку - 1945 rok

